

Nazywam się Jadwiga Szymańska . Urodziłam się 24.12.1923r. Byliśmy liczną rodziną . Było nas dziewięcioro dzieci . Jeden brat był w wojsku , siostra przed samą wojną wyszła za mąż , a młodszy byliśmy przy rodzicach w Wasilkowie . Brat planował we wrześniu wrócić już do domu , ale rozpoczęła się wojna . Poszedł na wojnę , ale gdy to wszystko się rozpadło wrócił do domu . W całym umundurowaniu . Miał wszystko i lornetkę , i bagnet i karabin . Poschodzili się do domu krewni i wszyscy opowiadają jak wrócili do domu . Inni mówią , że dostali jakieś ubrania od gospodarzy , a mój brat pochwalił się : " A ja w pełnym rynsztunku ! " . Był u nas wtedy i brat cioteczny , mojej matki siostry syn . Jego drugi syn był komunistą . Gdy dowiedział się że mój brat przyszedł w całym umundurowaniu i ma karabin , już do nas przyszli sowietci . Brat schował się i krył się chyba ze dwa tygodnie ale przychodzili codziennie , dwa razy dziennie i nocą nie dawali spokoju . W końcu myśleliśmy , że to już uspokoiło się i brat wrócił . Robił sobie jesc i nagle wchodzi jeden sowiet i karze isc wywiesić flagę , bo jutro będą wybokry . A potem mówi : " A ty dla nas jestes potrzebny ! " . I zabrali go . Wywieźli aż do Archangielska . Opowiadał , że tam na lodzie stawiali domy . Został osądzony na osiem lat . Aresztowany był w październiku , dwudziestego pierwszego lub dwudziestego drugiego . Razem zabrali wszystkie jego wojskowe rzeczy . Najpierw siedział w więzieniu w Białymstoku , a potem wywieźli go właśnie do Rosji , do lagrów .

Wywożono rodziny wojskowych i aresztowanych więc i nas wywieźli . Oprócz tego mój ojciec należał do Narodowców . Przyszli po nas w nocy z dwunastego na trzynastego kwietnia czterdziestego roku . To była chyba pierwsza godzina . Wszyscy spaliśmy . Usłyszeliśmy stukanie do drzwi . Ojciec wstał . Stoją z karabina mi i wołają : " Odkrywaj ! " Ojciec otworzył . Wpadło chyba ze czterech z karabinami : " Sobicirajcieś ! " . Kazali zbierać się , zabierać dzieci , wszystko prędko .

" Ubierać się ! Pojedziecie !". Pytamy o to gdzie pojedziemy . " Będziecie budować nowe domy !". Na szczęście byli wśród nich tacy , którzy po cichu poradzili nam zabierać wszystko . Dwaj byli tacy i dwaj tacy . Mówili : " Wszystko zabieraj , wszystko się przyda ! Zabierajcie wszystko , co popadnie !". Dopóki wybraliśmy się to jechała po nas jakaś kontrola NKWDzistów , dlaczego tak długo nie stawimy się na miejsce , chyba myśleli , że pomordowaliśmy tych Sowietów , co po nas przyjechali . My poprostu nie mogliśmy się wybrać .

W końcu zawieźli nas do klubu . Tam było masa ludzi zwiezionych wcześniej . Ten klub był w miejscu gdzie było kino . Potem zawieźli nas do Czarnej Białostockiej . Tam był podstawiony szalun , pociąg towarowy . Wszystkich z samochodów zapakowali do tego pociągu .

Pamiętam , że gdy nas wieźli była szarówka . Wyglądaliśmy przez okienko , bo przed nim postawiliśmy kufer i można było na nią stanąć i zobaczyć , gdzie jedziemy . Okienko było przecież bardzo wysoko . Widzieliśmy tam światła Wasilkowa . W wagonie było nas pięćdziesiąt osób z bagażami . To była straszna ciasnota w tych zamkniętych pomieszczeniach . Nie dali nam nawet kropli wody . Jedna pani miała prymus , taki samowar i ona zagotowywała wodę . Widocznie zabezpieczyła się i wzięła to wszystko z domu , bo miała małego dzieciaka .

Jechaliśmy w tej ciasnocie i pamiętam , że miałam na sobie buciki żółte , sznurowane , jeszcze szkolne . Chciałam przejść , przesunąć się koło tego prymusa i może zaczepiłam , bo cały ten czajnik z gorącą wodą wylał mi się na nogi . Całe były poparzone w pęcherzach . Przyjechalismy do Wołkowskiej . Dopiero tutaj mój tatuś dokrzyczał się do doktora , bo przecież nie mogłam zostać z tym poparzeniem . Najpierw przyszło dwóch strażników z karabinami , otwierają i zabrali mnie do przychodni . Razem ze mną poszedł tatuś . To było dosyć blisko . Ale ci strażnicy chyba chcieli pomóc nam uciec , bo gdy wyszliśmy ich nie było .

Pamiętam , że zaszliśmy tam . Doktorka ścięła nożycami całą tę popę-
rzoną skórę / pończochy zdjęli mi jeszcze w wagonie / . Na nogach wi-
więc były same rany , na całej długości nóg żywe mięso . Obsypała
moje nogi jakąś przesypką , zabandażowała . Wyszliśmy z tatusiem .
Patrzemy nie ma tych strażników , co z nami przyszli , ale żadne z
nas nie zdecydowało się uciec , bo niechcieliśmy zostawić matki z gru-
madką i małych dzieci samej . Sami więc poszliśmy do szalonu . Pod-
chodzimy do swego wagonu / wagony były ponumerowane / , a zobaczył
nas jeden sowiet i pyta : " Kuda wy ? " . A ja mu mówię , że moja mama
tu jest . " Jak mama to dawaj ! " . Wsadzili nas spowrotem i pojednali-
my dalej . Jechaliśmy miesiąc czasu w jedną i w drugą stronę . Pamię-
tam , że przez ten cały czas ja miałam te nogi zahandażowane . Nie
można było doprosić się doktora . Dla mnie te bandarze przyschły do
nóg , wody nie było przecież , żeby je odmoczyć . Nie wiadomo co ro-
bić . Tatus krzyczał , prosił o wodę chociaż . Odemknie ruski pozwo-
li jednemu lub dwóm pójść z wiaderkiem powodę . Dadzą gdzieś nabrać
wody niedaleko pociągu .

W końcu dojechaliśmy na miejsce do Pawłodaru . Potem płynęliśmy
my statkiem . Z pociągu zabrali nas samochodami ciężarowymi na przys-
tań . Dalej popłynęliśmy przez Irtysz , było tego jeden dzień i noc
noc - wypłynęliśmy wieczorem i następnego dnia pod wieczór byliśmy
na miejscu . Tam były podstawione woły z wozami i każdego odstawia-
li w inny kierunek , sortowali nas . To miejsce , gdzie my dopłynę-
liśmy nazywało się Centralą . Porozdzielali nas do różnych miejsc i
pojechaliśmy dalej tymi furami .

Najpierw zawieźli nas do klubu . To była taka lepianka . Gdy
my zajechaliśmy to było jeszcze zimno , to był przecież maj . Pamię-
tam , że zamiast pieców tam była beczka wstawiona , przy tej beczce
rura . Nie było czym palić więc brało się piolun . Ruskie chłopcy
zobaczyli , że przyjechali Polacy więc nanieśli nam tego dużo żeby-
my mogli

napalić sobie w tym klubie . Zanim my jednak tam dojechalismy to ci Kozacy pozamykali się , bo myśleli , że Polacy są z ogonami , z rogami . Bali się powychodzić . Jak nas zobaczyli , gdy wysiedliśmy - wiadomo , że każdy starał się jakos wyglądać . Zobaczyli , że jesteśmy normalnymi ludzmi i wtedy dopiero wyszli . Tak im wpoili do głów .

Nasza rodzina była bardzo duża . A oprócz nas przecież było w tym klubie wiele innych rodzin . Podłogi normalnej nie było , każdy naniósł sobie ściółki i tak razem spaliśmy jeden koło drugiego jak śledzie . Około dwustu osób . My znaleźliśmy miejsce na sęcie . My i jeszcze trzy inne rodziny . Spakismy tak i żeby ktoś w nocy chciał pójść do ubikacji to musiałby chyba pogłowach . Na drugi dzień tatuś mówi : " Boże , trzeba coś kombinować , bo nie może tak być . Nie ma wyjścia . Pójdę może kogoś spotkam , może ktoś da nam jakąś kwaterkę . Tu niemożliwością jest tak żyć ! " . Żeby ugotować to trzeba było na podwórku , na takich cegiełkach . " Nie wiadomo jak długo tu będziemy trzeba było więc coś zrobić " . Tatuś poszedł więc szukać i trafił na jednego / tzw. uprawiajuszczyj / . Wytłumaczył mu , że jest z liczną rodziną , że może gdzieś dostałby małą izbuszkę czy cos . Ten wysłuchał tatusia i chyba był dobrym człowiekiem , bo zaprowadził go , żeby zobaczyć to "mieszkanie" . Było tam brudno , ściany obryzga ne od cielaków , które tam przedtem były , bez okna . Mówi : " Jak chcecie , to sprzątnijcie sobie i tutaj możecie zamieszkać ! " . Tatuś przyszedł do mamusi i mówi , że znalazł mieszkanie , że nie wie sam , co robić i zawołał mamusię , żeby zobaczyła . Mama jak to zobaczyła to wystraszyła się , jak do tego wziąć się . Jakoś jednak zdecydowalismy się . Wyrzucilismy gnój , jakoś posprzątało się tam i wprowadzilismy się . W takich byliśmy tam warunkach .

Nie było tam oczywiście żadnego pieca . Z gliny więc zlepolis my na jeden garnek niby piecyk , od niego była rurka aby dym szedł na podwórko .

Wierzch tego piłyka wycięliśmy z blachy . Paliło się w nim piołunem i takim tzw. bożym drzewkiem . Dużo nas było dzieciaków , pojdziemy nałamiemy żeby było czym palić i nagotować . Spaliśmy tam też na podłodze . Przetem położyło się trochę ściółki .

Najpierw byliśmy w sowchozie . Pracowaliśmy tam na polu . Sieliśmy pszenicę . Najmłodsze dzieci nie szły do pracy choć tam to i trzylatnie dziecko może mieć pracę . Jak może chodzić , to może i iść do roboty , do pielenia pszenicy , owsa czy coś innego . Praca była dla wszystkich . Tak jak Lenin powiedział : " Kto nie rabotaet jet , ten nie kuszajet ! " . Dzieci więc też powinny pracować jak tylko zaczną chodzić . Jak te dzieci wejdą w zboże , niby pielic , to one częściej padają niż pielą . Nogi płaczą się w zboże . A starsi nie reagowali .

W tym klubie , w którym byliśmy najpierw często były potańcówki . Ich naród to bardzo dużo lubi tańczyć . Ludzie więc poznajdowali sobie jakieś mieszkania , a tamto pomieszczenie było potrzebne . U nich taki naród : głodny , ale będzie tańczyć , bosy , ale będzie tańczyć , brudny , ale będzie tańczyć . Całą noc tańczy , a z rana pojdzie krowy doić , bo musi wydoić kilkanaście krów .

W tym klubie też zbierały się dzieci i ^{były} ~~znikły~~ przedstawienia dla ~~nich~~ ~~nich~~ tych dzieci . Mówili im , że nie ma Boga i tak im udowadniano : postawili stół i wołają : " Boh , Boh daj chleba ! " - stół pozostał nienakryty , a potem : " Stalin , Stalin daj chleb ! " - stół wysuwa się i jest na nim chleb . Tak ich uczono , że nie ma Boga , a Bóg to Stalin . Inne nauki były takie : " Nasza strana socjalisticzeska ! " i włączają jeden na drugiego , na ramiona jak cyrkowcy . " Kapitalisticzeska strana ! " - wali się wszystko , pojedynczo skaczą z góry na podłogę . Tak ich uczyli od małego .

Pracowaliśmy w tym sowchozie , ale nie mieliśmy z tego zupełnie nic . Nie dostawaliśmy pieniędzy i trzeba było sobie ukraść , żeby

żeby było co jeść . To , co ukradło się w polu to było . Zanim przystąpili do pracy to brało się do torebki przy sobie wrzuciło się , że by potem zabrać do domu . W polu owszem była kucharka , która gotowała kocioł jedzenia . Była to przemleta pszenica na grubą kaszę , do tego woda i to było pożywienie nasze na polu .

Pamiętam , że raz wilki zagryzły konia i zostało z niego tylko połowa mięsa . Z tej połówki nagotowaliśmy w kotle zupy ." Oj, dobra będzie dzisiaj zupa , bo wilki nie dojadły konia !" .

Mój tatuś był pastuchem i pasł nocą ~~był~~ woły , bo w dzień one są zaprzęgane i muszą pracować . Nocą więc gdy tatuś pracował udawało mu się przynieść trochę kaszy , tej co ugotowała kucharka , bo jak wszyscy pójdą do domu nie mogąc doczekać się kiedy ona się dogotuje . ~~Gdy~~ w kotle zostawało tatuś brał i przynosił nam w brudnej szmacie . Mamusia piekła z tego placki . Doda łupin od kartofli i tak piecze .

Ja oprócz pracy na polu musiałam też robić w ogrodzie , potem przędłam wełnę owczą . Mieliśmy normę dzienną zrobić trzysta gram do sprzedania . Z tej wełny robiono rękawice i skarpety na front . My przędliśmy , a inni mieli za zadanie z tej wełny dziergać . Zajmowałam się tą wełną chyba ze dwa lata . Pamiętam , jak pójdę pobrać wełnę z magazynu . Dostanę ją w worku , jakies pięć kilo . Przyniosę do domu wysypię na podłogę . Mamusia od razu weźmie i odbierze trochę na sweter dla kogoś z rodziny . A reszta dla rządu . Ale żeby nikt nie miał pretensji , że za mało więc wełnę , tę , którą się już sprzedało kładło się niedaleko wigoci / gdyż ciekło ze ścian / . Motki nabierały wilgoci i w związku z tym wagi . Potem niosło się do magazyniera zdać . On ważył , a waga ładnie pokazywała , jak dużo zrobiłam . I dużo zostawało w domu , a tego moja siostra Halina robiła swetry i chustki dla wszystkich w domu . Mieliśmy dzięki temu trochę ubrań . Dzieci miały rajstopy , sweterki , czapeczki . Wszystko z tej wełny którą przynosiłam z magazynu do swojej pracy .

Gdyby nie to , nie mielibyśmy w co ubrać się .

Rano wychodziłam do pracy głodna , bo mamusia nie miała co ugotować . Niedaleka nas było biuro , gdzie przydzielali żywność między innymi . Wieczorem , pod koniec pracy zajdę tam i płaczę . Proszę , żeby wypisał dyrektor ze trzy kilo kartofli .i choć ze dwa kilo kapusty . W piwnicy mieli trochę tego , bo to należało do stołówki , w której stołowali się ciężko pracujący . Dyrektor mi odmawia i odmawia , tłumaczy , że nie może tego zrobić , bo sami mają niewiele tego jedzenia . Któregoś razu jednak udało mi się wyprosić i wypisał mi . Najpierw kazał wypisać mi podanie / wtedy umiałam po rusku pisać i czytać wcale nie ucząc się tego w jakiejś szkole / . Szybko napisałam te kilka słów prośby , on wypisał mi wtedy trzykilo kartofli i dwa kilo kapusty . Z tej kapusty ciekło , ale wzięłam to i poszłam do domu . Gdy zaszłam to nie czułam rąk . Doszłam siłą woli , że muszę to wszystko donieść do domu , bo tam czekają na to . Ręce miałam zupełnie zamarznięte . Wpadłam do domu , rzuciłam i narobiłam wisku , że nie czuję zupełnie rąk , że są całkiem martwe . Nie miałam wtedy grubych rękawic , tylko takie zupełnie cienutkie , wokoło mróz trzaskający , Bracia zaraz przyniesli w miednicy śniegu i zaczęli mi te ręce natierać . Ręce miałam odarowane .

Dzięki temu , że przyniosłam to jedzenie mamusia mogła wreszcie coś ugotować . Nic nie robiła , bo liczyła na to , że może mi się uda się coś dostać . Zresztą tam nie było można nic kupić .

Latem jak wspominałam pracowaliśmy w polu . Zimą było różnie . Część mężczyzn pracowała w kuchni . Właśnie tam był mój tatuś i brat . Drugi brat robił wajłaki , z wełny ubite , do noszenia zamiast kaloszy , walonki . Pracowało się , ale co z tego , jeśli i tak nie płacili ani grosza . Trzeba było ostatnią rzecz z domu sprzedać aby żyć . Żeby jeszcze trzeba było tam żyć , to nie wiem , czy moglibyśmy wytrzymać . Mieliliśmy tyle szczęścia , że część tych amerykańskich darów rzeczywiście dotarło do nas .

Najpierw byliśmy w sowchozie Dziesięciolecia , potem był sowchoz Grabowo , a potem byliśmy w miasteczku Irtyszesk . Zresztą tutaj przyjechaliśmy na własną rękę . Nie można było tego robić , ale jednak my wybraliśmy się . Za butelkę wódki . U nich bowiem nie ma dużo wódki i tylko dwa razy do roku dawali na robotniczego ~~ciaw~~ ~~rtkę~~ . U nas w domu było czterech pracujących to dostaliśmy tej wódki cały litr . Pijących u nas nie było , bo tatusiowi było zabronione picie , a reszta była jeszcze młoda . Trzymaliśmy to na specjalną okazję . I przydała się , bo Ruscy wszystko zrobiliby za tą wódkę . Był jeden taki , który zawsze przychodził do Polaków po wódkę . On był głównym nad tymi , którzy zajmowali się świniami . Gdy zabije jakiegoś świniaka , przejdzie się po Polakach i przynie im po kawałku mięsa . , za to dostanie wódki . A bardzo lubił pić i może sam wypiłby i wiadro wódki . Później jednak wpadł i poszedł do więzienia i tam zmarł .

Do Irtyszeska przyjechaliśmy na własną rękę . Nikt o tym nie wiedział , NKWD też nie wiedziało . Znaleźliśmy tam kwaterkę i trzeba było iść do pracy . Za tą butelkę wódki , którą daliśmy dla kierowcy dojechaliśmy samochodem do samego miasteczka .

Najpierw ja poszłam do pracy - nikt nic nie pyta . Tatusz poszedł - wszystko w porządku . Brat - dalej nikt nie interesuje się nami . Potem już przestaliśmy się i bać . Zaczęliśmy normalnie pracować .

Przyszedł jednak później taki czas , że kazali nam wziąć sowieckie paszporty , przyjąć ich obywatelstwo . Polacy oczywiście nie chcieli i postawili się , że nie wezmą obywatelstwa sowieckiego , wolą pójść do więzienia . Niektórzy też i znaleźli się w więzieniu . Ja też miałam wezwanie stawić się do NKWD . Poszłam z bratem . Jego wzięli , a mi kazali przyjść następnego dnia , bo niby mają już koniec pracy . Jednak następnego dnia ja pojechałam do innego kolchozu i nie stawiałam się .

Przez cztery dni byłam tam u Polaków . Wróciłam i słyszę , że NKWD już nie wzywa , że przyszedł rozkaz wstrzymania aresztowań , bo Polacy szli wszyscy do więzień . Tak też zostało i już mnie nie wzywali . Ale w zamian za to wywieźli nas z Irtyszeska do kółchozu . Mieliśmy znowu przeprowadzkę wołami , ze skrzynią , w której było trochę naszych rzeczy . Jechaliśmy tam dwadzieścia cztery godziny . Ale potem i tak wróciliśmy spowrotem . I już z Irtyszeska wyjechaliśmy do Polski .

Gdy byliśmy jeszcze w sowchozie mój tatuś chorował i leżał w szpitalu . Moja mamusia jeździła go odwiedzić tam . To było jakieś o dziewięćdziesiąt kilometrów . Potem wróciła i powiedziała , że tatuś czuje się już lepiej . Następnie niezadługo przyjechał tatuś , a później nieoczekiwanie zjawił się mój brat , który był wywieziony do Archangielska . On jechał stamtąd zupełnie "na ślepo" , tzn. na gapę bo nie miał pieniędzy . W naszą stronę jechały trzy sowietki więc on przylgnął do nich .

Z Archangielska on pisał do mojej siostry , która została w Polsce i od niej dowiedział się , że jesteśmy wywiezieni . Dostał od niej nasz adres i napisał do nas , potem my do niego i wytłumaczyliśmy mu dokładnie , gdzie jesteśmy . Gdy nastął Sikorski ich wypuścili z łagów i ten brat przyjechał do nas . Wtedy my , Polacy też mieliśmy trochę lepiej .

Brat był u nas dwa miesiące i potem była mobilizacja do armii Anders . Pojechało tam bardzo wielu chłopców polskich i mężczyzn . Pamiętam , że w tym Irtyszesku był ładny klub i właśnie w nim spotkali się wszyscy , którzy chcieli wyjechać do Andersa . Zjechało się ich bardzo dużo i wszyscy piękni . Chcieli wyrwać się stamtąd . Najpierw pojechali do Iraku , a potem mój brat walczył na Monte Cassino i został już we Włoszech .

Wtedy do tego klubu przyjechało przedstawicielstwo polskie , taka komisja

Została zorganizowana mobilizacja . Za dwa dni miał być odjazd . Pamiętam , że to nasze wojsko wieźliw wołami . Po przemówieniach do tych naszych chłopaków , którzy szli do wojska wszyscy wstali i zaspiewali " Nie rzucim ziemi skąd nasz ród ...". Podczas śpiewu władza ruska też powstawała na baczność , a potem powiedzieli tylko : " Ot , Polaki , sami Bohu modliliś i nas postawli !"- sami prosili Boga i ic razem postawili " Tak nam dopomóżx Bóg !".

Dla każdego poborowego wypisali po dwa kilogramy chleba , ale z tym jedzeniem muszą dojechać aż do Iraku . Najpierw jakieśdwieście kilometrów wołami do pociągu , a potem jeszcze pociągiem . Z tego wszystkiego jednak poborowi nie dostali ani kawałeczka chleba i każdy miał tyle , ile wziął z domu .

Jeśli chodzi o ubranie to wszystkie swoje dobre rzeczy brat zostawił w domu i pojechał w najgorszych łachmanach . Zresztą oni wszyscy pojechali w takich ubraniach , jakzdziady . Pamiętam jeszcze jak miał obwiązane sznurkami swoje oberwane walonki . Potem , jak dojechał dostaliśmy od niego list . On wiedział w jakich warunkach nas zostawił i pisał , żeby nie zostawiać żadnych jego rzeczy i wszystko sprzedać , żeby nie poumierali z głodu .

Pamiętam , że jeszcze przed wyjazdem on codziennie rano chodził do stołówki i tam zbierał łupiny .od kartofli . Tam nie było ubikacji i może tam robili siku całą noc, ale my nie myśleliśmy o tym . Mama brała i piekła z tego placki . Taki był głód . Zresztą tak samo biednie żyli ci Ruscy . Przryzwyczajeni do takiej biedy . Jak u nich ktoś miał kawałek chleba , upieczonego gdzieś u siebie to już był w najlepszej sytuacji .

Tam , gdzie pracował mój tatuś był dyrektor , który czasem brał tatusia do innej pracy u siebie w domu . Kiedy tato idzie przez okienko zobaczy chleb na stole . Nim wejdzie już ten chleb znika . Tatuś wejdzie i mówi:

Dlaczego wy tak chowacie ? Przecież ja widziałem na stole kawałek ~~ca~~ chleba . Żeby nie dać kawałeczka dla mnie ? ". Dyrektor tylko się zawstydzi . On nie chciał , żeby człowiek głodny nawet wiedział , że on ten chleb ma .

Ale inni inaczej się zachowywali . Kiedy baliśmy w kolchozie bywało że Polacy zebrali , Przyszło się do jednej kobieciny i widzisz , że ma kawałek placka . Prosisz ją , a on początkowo nie chce , bo ma swoje dzieci , ale w końcu podzieli się . Da chociaż małeńki kawałeczek

Wracając do sprawy naszego mieszkania w Irtyszesku . Tatus j jak wspominałam leżał w szpitalu . Razem z nim był tam jeden Ruski . Miał on własny domek . Tatus dobrze z nim żył i kiedy przyjechaliśmy do Irtyszeska zdecydował , żeby zamieszkać , przynajmniej początkowo u niego . Tak też było , bo oni nie mieli dzieci i mieszkali tylko we dwoje . Pomieszkaliśmy u nich , ale przecież nie można byłotak zostać . Jednego razu moj brat poszedł do klubu na tańce z myślą , że może ktoś doradzi , co robić . Zapoznał tam dwie dziewczyny . Przyszedł do domu i mówi , że jutro chyba wyprowadzimy się stąd , bo umówiłem się , że są dwa pokójki i tamte dwie rodziny będą w jednym a my w drugim , w takiej kuchence .

Przeniesliśmy się tam . Tatus i nasz dotychczasowy gospodarz wzięli nasze rzeczy i przenieśli do nowego mieszkania . Spaliśmy tam na podłodze . Mieliśmy tylko skrzynię , w której był nasz cały dobytek . Ona służyła nam też za stół i całe umeblowanie . Na podłodze nie było żadnych desek , tylko glina , piasek .

Ci nasi sąsiedzi w mieszkaniu to byli też Polacy , inteligentni ludzie . W jednej z tych rodzin były dwie dziewczyny , chłopak i matka a w drugiej rodzinie była matka , córka i ojciec matki . Pamiętam , że gdy oni chcieli porozmawiać między sobą to rozmawiali po francus

Mieszkaliśmy jakoś w centrum miejscowości i ciągle szli do n

nas Polacy .

U nas była ciasnota przecież , ale i tak przychodzili . Poznało się ludzi , któ^{ry} przyjedzie z jakiegoś kołchozu i dowie się , że tu jest tesmy od razu idą do nas . Było ciasno , ale dzieliliśmy się ze ws^zystkimi kawałeczkiem chleba i mieszkan^{ka} . Każdego przyjeliśmy .

Któregoś dnia , taki dziadek , gospodarz faktyczny tego domku powiedział nam , że ma przyjechać jego córka z Taszkienta i ten dom ma być dla córki . Musieliśmy więc wyprowadzić się . Znowu trzeba było szukać nowej kwatery . Znalazł mieszkan^{ko} u kobiety samotnej , której mąż niedawno umarł i nie miała dzieci . To też było jednoizbo^wowe mieszkan^{ko} . Niestety tam nie mogliśmy zostać długo , bo dom był zaatakowany przez świerz^b . Tylko przeprowadziliśmy się do tej kobiety i od razu wszyscy nabraliśmy się świerz^bu . Nie wiedzieliśmy , co mamy robić , bo byliśmy w takich strasznych ranach . Potem dowiedzieliśmy się , że to jest po prostu taki dom . Kto wprowadzi się , musi wynosić się , bo nie wytrzyma od świerz^bu . Lekarz wypisał nam masę i tyle mogło być leczenia . Nie można było przecież tam żyć higienicznie , bo nie było wody pod dostatkiem , mało było nawet do gotowania . Żeby napić się w nocy mamusia brała trp^{ch}ę lodu i roztopiła w k^ubeczku .

Moi bracia nie myli nód przez całą zimę . Mieliliśmy tam zbudowany ma^{ły} leński piecyk i najmłodszy brat siedział cały dzień trzymając nogi w popiele . I pytał : " Mamusiu , a kiedy już mamusia będzie gotować ? Nie było zbyt ciepło , bo nie mieliśmy czym palić . Żeby rozpalić trzeba było najpierw wykrzesać ogień .

Światła tam nie było oczywiście i gdy idziemy spać tatuś zapalił ni^{by} lampkę , którą sam zrobił z buteleczki i chyba w środku było trochę benzyny albo oleju , knocik i to wszystko . Aby nie popadać jeden na jednego .

Położyliśmy się spać wcześniej , ale o dwunastej mamusia już wstaje , żeby nam nagotować przed pracą , bo pracowaliśmy we trójkę . Brat wtedy robił walonki , ja przędłam , a tatuś miał różne

rzeczy do roboty . Rąbał drzewo , wywoził nawóz spod bydlaków . Rano przychodził dyrektor i rozdzielał , gdzie kto ma jaką robotę . Pracować musieliśmy , ale za tą naszą pracę nikt nic nie dostał . Pajok tylko dawali dwa kilogramy na miesiąc . Mówiliśmy tylko , że dla kury trzeba więcej na miesiąc aby wyżyła niż oni nam dawali . Gdy pracowałam w Zagodzierno , przy zbożu to dostawałam trzy kilogramy , ale pośladu . Nie płaciliśmy za to , ale za te trzy kilo przez miesiąc trzeba było pracować . Mówiono nam , że kiedy już wygrają tą wojnę to będą nam to wszystko spłacać .

Z sowietami było różnie . Do tych wyżej postawionych nie mieliśmy potrzeby iść i nie mieliśmy z nimi do czynienia . Raz tylko było zebranie dla Polaków i twierdzono na nim , że " Polski nie było, i nigdy , nigdy jej nie będzie !". Mój tatuśnie wytrzymał i powiedział że Polska była , jest i będzie . Za to miał zostać stracony , ale wszyscy poszliśmy błagać , żeby darowano . Potem tylko mówiono , że kto jak kto , ale Bartulewicz nie pojedzie do Polski .

Plakaliśmy u tego urzędnika , który miał zanieść kartkę w o wystąpieniu tatusia do NKWD i on przy nas porwał tą kartkę i nic nie doniósł .

Ja też byłam w więzieniu . Wtedy za paszport nie zdążyli mnie zamknąć i tylko mój brat siedział , ale po powrocie z Rosji tutaj mnie aresztowali . Mieliśmy tutaj przecież bardzo ciężkie warunki , w naszym domu podczas wojny mieszkała moja siostra . Jak przyjechaliśmy on wraz z mężem wyprowadziła się do tesciowej i my zostaliśmy tutaj , ale w tym domu nic nie było , pusty dom .

Wtedy trzeba było jakoś zarobić na chleb . Można było sprzedawać wodę więc wzięliśmy się za to . Odnosiłam ją pewnego razu do Białegostoku i złapała mnie milicja . Miałam na szczęście już pustą bańkę . Zaprowadzili mnie na komisariat i zaczęli się wypytywać . Gdybym powiedziała prawdę , że wróciliśmy z Syberii i nie mamy środków do życia . Ale ja im powiedziałam zupełnie inne nazwisko . Myślałam , że mnie dzięki temu szybciej

wypuszczą . Zorientowali się , że kłamię i tam na miejscu był sąd . Złapali , osadzili i posadzili . Wtedy chyba złapali pięć osób z Wasilkowa z wódką . W czerwcu wróciliśmy z wygnania , a w lutym siedziałam już w więzieniu .

Wracając do naszego pobytu na Sybirze . Kiedy zajechaliśmy do sowchozu od razu chcieli wykorzystywać Polaków . Tatus mój nie robił nigdy na gospodarce , ale tam kazali mu orać ziemię wołami . On po pracował kilka dni i nie wiem jak to się stało , może coś odbił sobie w każdym razie ręka zaczęła narywać , potem spuchła . Tutaj nie było przecież żadnej apteki . Pojechał więc do szpitala . Rzadko tam co przyjeżdżało , najwyżej raz na tydzień , akurat jednak był i wyprosił się kierownika , żeby pozwolił mu jechać do szpitala . Odwieźli go . I na szczęście , bo już zaczęło iść zakażenie . Tatus miał wtedy czterdzieści dwa , trzy lata . Leżał w szpitalu około półtora miesiąca . Mamusia tylko jeździła do niego czasami i odwiedzała go . Był głód , ale zawsze upiekła trochę placków na płycie i jeszcze coś przrządzi , włoży w koszyk i jedzie . Gdy w tygodniu jest samochód , zabierze się razem . Nie zawsze do samogo Irtyszeska , czasami musiała dojść pieszo kilkanaście kilometrów .

Potem mamusi nie ma dzień , dwa , trzy . Martwimy się wszyscy , co będziemy sami robić . Ona była znowu uzależniona od tego , czy samochód jedzie w tą stronę . Nie będzie przecież szła dziewięćdziesiąt kilometrów pieszo .

Mamusia opowiadała , jak szła latem to był tam taki upał , że myślała , że się tam spali . Nie miała wody i szła chyba z dziesięć kilometrów do miejscowości , gdzie miał być samochód do nas . Pusty step ani cienia . Tylko wokoło trawa stepowa . Już myślała , że będzie ku koniec . Miała ze sobą chustkę i tą chustkę trzymała nad głowę od słońca . Gdy ludzie zobaczyli z daleka , że ktoś idzie to Kozacy podbiegli do niej z wodą . Widzieli , że idzie człowiek i coraz to upadnie

potem wstanie i dalej idzie .

Kiedys ze swoim bratem Frydkiem poszliśmy w czerwcu po zboże. Ja znałam trochę tę okolicę , bo byłam tam na żniwach . Wiedziałam więc , gdzie oni zrobili toki , do których wsepali zboże . I te całotony zboża wiosną porosły . Ludziom nie pozwolili tego brać , a nie było z tego żadnego pożytku . Poszliśmy więc we dwójkę po stepach wierząc , że może zdobędziemy trochę ziarenek do jedzenia . Droga była chyba jakieś czterdzieści kilometrów , może trochę mniej . Wyszliśmy rano . Trochę przeszliśmy , trochę przebiegliśmy , aby szybko dojść na miejsce .

Pamiętam , że przed wyjściem skombinowaliśmy igłę groszową , żeby móc wymienić ją z Kozakami , bo oni jeśli chcieli mieć igłę , to robili ją z drutu .

Zaszliśmy na miejsce , szukamy po tych tokach , ale nic nie znaleźliśmy , bo część była już zabrana , a część czarna i nie nadawała się do niczego . Znaleźliśmy trochę jaśniejszego zboża , ale bardzo mało . Martwiliśmy się , że daremno przeszliśmy taką drogę , ale co robić . Poszliśmy spowrotem do domu . Idziemy do domu , a nam zaczyna być coraz goręcej . Upał był tego dnia . Na ile zimą jest mróz na tyle latem upał . Szliśmy i już myśleliśmy , że nigdzie nie damy rady dojść , bo nie mieliśmy wody . Po drodze zobaczyliśmy kopy siana . Jeden wlaźł do jednej , ja do drugiej i pospaliśmy się z tego zmęczenia . Budzimy się , a tu już słońce zachodzić będzie zaraz . Poszliśmy szybko dalej . Przechodziliśmy obok tego pola , gdzie mój ojciec pasł woły . Ojciec wiedział , że będziemy wracać i widział nas przedtem z daleka , bo tam jest jedna wielka równina , żadnego pagórka . Obserwowali nas więc przedtem . Znikaliśmy im z oczu , potem znowu pojawiliśmy się . Ojciec tylko patrzył , czy to my , czy nie my . Gdy zorientowali się , że to ludzie / bo myśleli też , że to mogą być jakieś zwierzęta / to biegł do nas z wiadrem wody . Jak dopadliśmy do tej wody

to myśleliśmy , że popekamy . Wypiliśmy wszystko , co ojciec nam prz przyniósł . Byliśmy głodni więc zaprowadził nas do kucharki , która gotowała pszenicę . Zjedliśmy trochę tej pszenicy i chcieliśmy do do mu iść więc wzięliśmy jej trochę do szmatki i po drodze jeszcze ją jedliśmy . Do domu mieliśmy pięć kilometrów .

Całą gromadą chodziliśmy po zboże w kwietniu i w maju , kiedy już zaczynały się roztopy śniegu . Zimą nie było w ogóle o czym mówić bo u nich śniegu zawsze było na wysokości trzech metrów . Kiedy więc śnieg zaczął znikać i było widać kłoski z zeszłego roku ja i wiele innych ludzi gromadami chodzili jak barany na poach i zbierali te kłoski . Jak obejrzało się to wszędzie widać było gromadki ludzi tam , gdzie była polana bez śniegu . Tym na wiosnę tylko mogli się wyżywić

W jednym z kołchozów ja byłam dziewięć dni z dwoma starszymi Polkami i dwoma młodymi mężczyznami . Nam tam pozwolono zbierać te kłoski . Tamci mieli ze sobą cep i od razu mogli młócić , a ja nie miałam nic oprócz kija . Kiedy więc oni przerywali pracę na odpocznik i postawili cep , ja go chwytałam i ja młóciłam . Tak chciałam zebrać tego ziarenka do domu , a przecież byłam młoda i nigdy przedtem nie robiłam podobnych robót . Mieliśmy może tego zboża po dwa worki i w nocy odwieźliśmy je do kołchozu . Jeden mężczyzna odwieźliśmy do znajomych . Myśleliśmy , że jak będziemy wracać do domu to zabierzemy i będziemy mieli więcej . Niestety nic z tego nie wyszło , bo przyszedł ruski priedsodatiel i zabrał . Ktoś doniósł , że Polaki zwożą tu zboże i ten przyszedł i zabrał . Dobrze , że nas jeszcze do datkowo nie ukarali . Dziewięć dni zmarnowane . Udało mi się uratować tylko trochę tego zboża i to dowiozłam . Miałam ze sobą jakieś dwadzieścia kilogramów zboża schowanego pod łachami . Po drodze zatrzymali nas , kazali stawić się nam pod biurem . Sprawdzali furę i ja te te dwadzieścia kilo ziarna wyrzuciłam lekko razem z łachami , tak że oni nie zorientowali się , że tam jest coś ciężkiego . Ze strachu byłam taka silna.

Dzięki temu mieliśmy znowu w domu cośkolwiek do jedzenia .
Nim jednak dojechaliśmy na miejsce jedna baba , która też zbierała
kłoski i mówi , że mój braciszek pięcioletni - Franek , ma małą tor-
rebkę , a wniej parę kłosek , stoi zmarznięty . Przejedźdżamy dalej
ja patrzę , a to rzeczywiście mój brat . Gdy go zobaczyłam aż rozplą-
kałam się z żalu . Zabrałam go na furę i powiozłam . Widzę , że dzi-
dzieciak zmarznięty , ma parę kłosek zaledwie w torebce .

Jak nastał Sikorski to owszem dostawaliśmy jakieś dary z Ame-
ryki , ale póki one doszły z Ameryki do nas do kolchozów to były prz-
przecież wielokrotnie okradzione . Oprócz tych darów to przede-
wszystkim nasza sytuacja tam uległa poprawie . Wreszcie uznali , że
my jesteśmy Polakami , że Polska jedna była , bo przedtem oni nie ch-
cncieli uznać naszego kraju . Zaczęto nawet mówić , że kiedyś wyjed-
dziemy do swojej Polszy .

Te dary przychodziły do tzw. polskich placówek , polskich komitetów .
Tam właśnie docierały dary : ubrania , mężczyźni poubierali się jak
Anglicy w zielone uniformy , kobiety dostawały płaszcze , sukienki ,
inne różne rzeczy . Co nie pasowało to przerobiło się . Do tego dos-
taliśmy trochę żywności , np. smalcu , mąki , konserwy . To wszystko
podtrzymało nas na duchu i te dary i w ogóle zmiana stosunku do nas .

Jak tam dziewczyna cnciała mieć nową spódnicę i kupić ją to
najpierw musiała na czymś zaoszczędzić , potem wziąć urlop i poje-
chac po tę spódnicę aż do Moskwy . Do tego ta spódnica była z roboci-
czego materiału . Ale oni byli do tego przyzwyczajeni . Jak pracowali
my przy zbożu to było tam mnóstwo worków i gdy która potrzebowała sp-
spódnicy , brała worek , rozpruwała go i nakładała na siebie , to by-
ła jej spódniczka i w niej chodziła .

Chłopcy szyli sobie spodnie z worków i najwyżej przefarbowali je .
Pamiętam jak jedna dziewczyna przyszła tak ubrana na mróz i trzeba

było

wiać zboże . To robiło się na placu , na podwórku . Ona miała na sobie tylko tę spódnicę . Postoi piętnaście minut i leci do kotłowni do pieca , żeby tam choć trochę się ogrzać . Przysunęła się raz do tego pieca i zapaliła się jej spódnica . Nie było problemu , wzięła drugi worek , rozpruła go , przewięzała i ma nową spódniczkę .

Początkowo , jak wspominała Kozacy balisnę nas , ale później przychodzili do nas . Pamiętam , że był wśród nich jeden , który bardzo lubił Polaków . Oni nie rozumieli , co my mówimy i my ich nie rozumieliśmy . Ale jakos porozumiewaliśmy się .

Żony Kozaków przychodziły do nas , ale one otworzą drzwi , wejdą i potrafiły tak wejść i patrzeć jak żyjemy . Gdy ugryzła ją wsza , wzięła ją w ręce i zje . Zresztą tam wszy było bardzo dużo , bo nie było przecież czym prać .

Pamiętam , że mój tatuś miał swetr i było w nim masa wszy . Czasem brało się żelazko na węgiel i jak przejechało się po tym swetrze , potem strząchnęło się to na śnieg to ~~xxxx~~ on robił się czarny od kłuski . Chyba w każdym oczku siedziała tam wesz . Tak było u wszystkich . Jak przyjechaliśmy z Rosji to nie można było iść do fryzjerki bo wszyscy byliśmy z wszami i gnidami . Włosy musiały odrosnąć parę razy , żeby nie było nic widać .

Nim rozpoczęła się wojna niemiecko - sowiecka mieliśmy jakiś kontakt z rodziną w Polsce , ale później ten kontakt się urwał . Moja siostra starała się wysłać do nas paczkę / nie mogła tego zrobić z Wasilkowa , musiała wyjechać bliżej granicy / i tę paczkę dostaliśmy . Co prawda widać było , że ktos w niej szperał i było trochę rzeczy nadebranych , ale doszła . Po wybuchu wojny już nic nie otrzymywaliśmy z Polski .

O naszym wyjeździe z Rosji dowiedzieliśmy się w kwietniu ~~est~~ czterdziestego szóstego roku , przed Wielkanocą . Pamiętam , że wzięło nas NKWD i dali nam papiery , że tego i tego dnia będzie nasz wyjazd

Dokumenty te otrzymaliśmy w Wikielki Piątek .

Zjechało się do NKWD wielu Polaków . Jedna pani była tam z synem , to była jakaś inteligentka . Kiedy ona dostała te papiery w biurze , wyszła i zaśpiewała " Wesoły dzień nam dziś nastał ! " . Tam czekało jeszcze wielu innych Polaków i widzieli , jak w tym samym momencie upadła . Wskoczyli NKWDzisci i inni doskoczyli do niej - niestety, nie żyła już . Z radości pękło jej serce .

Dziewiątego maja przewieźli nas na przystań , skąd statek miał nas zabrać do Pawłodaru . Do Białegostoku dojechaliśmy siedemnastego czerwca . Nasz powrót trwał tak długo , bo zatrzymywaliśmy się między innymi w Moskwie . Mieliśmy postój na dworcu , który nazywał się Białoruski вокзал . Staliśmy tam na boczniccy , bo była zajęta linia , musieli poczekać . Nie mieliśmy co robić więc pojechaliśmy zwiedzać Moskwę . Starsi zostali w pociągu . Zobaczyliśmy tramwaje więc od razu wsiedliśmy do nich i pojechaliśmy na gapę . Dojechaliśmy do metra . Trzeba było więc zwiedzić i to metro . Oczywiście bez pieniędzy , bo nie mieliśmy ani kopiejki . Zjeździliśmy Moskwę . Byliśmy pod Kremlm . Chcieliśmy zwiedzić też mauzoleum , ale akurat w ten dzień było nieczynne . Przy Kremlu pamiętam cerkiew , ale ona była oczywiście nieczynna i stała tylko dla ozdoby . Mur otaczający Kreml był wysoki i równutki jak marmur . Obejrzeliśmy więc trochę Moskwę . Nas jednak interesowało przede wszystkim jedzenie , a nigdzie nie było widać . Wreszcie na wystawie zobaczyliśmy smakołyki i chcieliśmy poprosić , żeby nam dali choć trochę , ale okazało się , że to wszystko było z drewna .

Wróciliśmy na dworzec białoruski . Pojechaliśmy dalej .

Na jednej ze stacji dali nam makaronu . Już wtedy jechaliśmy zamykając lub mając otwarte drzwi według własnego uznania , mogliśmy wychodzić i wchodzić . Łuzniej było niż w tamtą stronę , przede wszystkim dlatego , że ludzie mieli mniej bagażu .

Pamiętam , jak na jednej ze stacji znowu strażnicy biegają , żeby jeśli ktoś chce szedł z wiadrem po zupę , Przynieśli chłopaki . To był makaron , ale na wierzchu był gęsty szum , kwaśne - nagotowane może trzy , cztery dni wcześniej . Byliśmy głodni , ale tego jeść nie mogliśmy . Pani mówiła : " Nie jedzmy ! Pozatruwamy się przy samym powrocie do domu ! " . I nie jedliśmy . My to wyrzuciliśmy na dwór , a Ruscy zbierali i jedli . Spod wagonów zabierali .

Jak jechaliśmy w taką stronę wiedzieliśmy , że nic dobrego nie może nas spotkać , bo gdy zatrzymywaliśmy się na stacjach , wychodziły ruskie dziadki i wołały : " Polak , Polak daj chleba ! " . Nasz , wywozonych proszą o chleb . My , w zamkniętych wagonach mieliśmy mieć chleb . Inni znowu wiedzą , że to jada Polacy , pany i ci krzyczą : " Kuda jedziecie pany ? " . A tatuś mój mówi : " Boga wieziona do was ! " .

Gdy dojechaliśmy wreszcie szczęśliwie do domu któregoś dnia został aresztowany mój ojciec . Po prostu opowiedział , jak tam było . Opowiadał , o tym , jak głodowaliśmy przez sześć lat i jeszcze inne nasze przypadki . Został aresztowany w grudniu , pół roku po przyjeździe . Za to , że opowiadał jak było na Syberii , że powiedział ludziom prawdę . A tej prawdy na sowieta nikt nie było wolno powiedzieć . Doszło widać to do UB i przyjechali , aresztowali . Przeszukali nam wszystkie kąty . Zrobili rewizję i właściwie nic nie znaleźli oprócz kartek z wierszami i piosenkami , które przywieźliśmy stamtąd . Układali je wszystkie Polacy wywiezieni na Syberię . Tylko część z nich została nam w głowie .

Gdy wybuchła wojna sowiecko - niemiecka to Ruscy wystraszyli się , a my Polacy ucieszyliśmy się , bo myśleliśmy , że może my na tym skorzystamy . Przedtem myśleliśmy , że może na zawsze przyjdzie nam tam zostać . Oni zresztą sami nam mówili , że przyjechaliśmy tu " na miliony lat " , mówili , że nigdy nie wrócimy . I tak jak myśleliśmy wojna

nam odmianę . Słyszałam , że niektórzy ludzie byli wywiezieni tak daleko , że jeszcze do dziś nie wrócili . Do nas na szczęście docierały wiadomości o wojnie , o pomocy z Zachodu , o powrocie do Polski .

Gazet żadnych tam nie mieliśmy i nie czytaliśmy . Radia nie było również . W jednym z przedsiębiorstw była radio na słuchawki i tylko oni wiedzieli na bieżąco , co się dzieje na świecie . My nic nie wiedzieliśmy z aktualności .

Gdy wojna skończyła się to u nich była ogromna radość . Zaczęto bić w dzwony , w żelaza . My mieliśmy dziaduszkę , starego mężczyznę i mówimy : " Dziaduszka , wojna skończyła się ! " - on , z pochodzenia Polakiem , ~~a on~~ odpowiedział : " To dla was skończyła się wojna . Dla nas zawsze wojna ! " .

Ten dziadko przez jakiś czas mieszkał z nami . Jak zdobył kartofelki , to nagotuje kluseczki z wodą , bez żadnych dodatków . Zje parę z nich a do reszty doleje wody . On przez tydzień może to jeść , bo takie miał warunki do życia .

Mamusia , jak gotowała , choć sami mieliśmy niewiele na tyle osób , to jednak zawsze odlała i podzieliła się z dziaduszką . On potem całował w ręce za to . Nie wiedział , jak mógłby zrewanżować się za to .
Nasza rodzina liczyła dziewięć osób . Wywieziona byłam ja i moja siostra , moi rodzice i pięciu braci . Jeden z nich był starszy ode mnie , potem byłam ja , potem drugi brat - Frydek i reszta .

Z Polaków , których tam spotkałam pamiętam panią Brodowską z Białegostoku - ona przyjechała z dwoma córkami i one obie ~~xxx~~ umarły już w Polsce .

Z nami mieszkała rodzina Majewskich z Wrocławia , tzn. rodem z Białegostoku , ale ~~potem~~ mieszkali we Wrocławiu . To było małżeństwo z synem Czarusiem . U nich jak była pszenica , to rzadko kiedy dobra . Albo z gorczycą albo czarna . Nas była gromada to jakoś coś się skombinowało .

Polacy

Polacy byli w stosunku do siebie , jak jedna wielka rodzina . Jednak trzeba przyznać , że i Ruscy byli do nas dobrze nastawieni . Co mogli zrobić , że sami byli biedni i mieli taki j a nie inny ustrój . Ludzie byli niewinni temu , co władza wyprawiała . Ja sama miałam trochę ruskich koleżanek , chodziłam do nich , pracowałam z nimi . Uczylałam się z nimi grać na gitarze , bo oni są bardzo muzykalnym narodem . Chodziłam do jednego domu , gdzie były cztery siostry . Ojciec ich zmarł , matka też zmarła i one były same , panienki wszystkie . Nie daleko od nich mieszkałam i z innymi koleżankami zachodziłyśmy do nich . Grałyśmy tam na gitarze , śpiewałyśmy . To były bardzo miłe dziewczyny .

Innym razem idzie człowiek piechotą i jedzie samochód . Podniesiesz tylko rękę i powiesz : " Diadia , podwiezicie ? " . Proszę bardzo , zatrzyma się i podwiezie . Będzie wioził zboże i posadzi nas na zboże , dla nas w to graj , już nabierze się tego zboża , że ledwo się rusza człowiek . Podziękowało się i było dobrze . Oni byli dobrymi ludźmi .

U nich , jak zbliżało się święto wybuchu rewolucji to akurat zaczynała się zima , ale jeśli było jeszcze w miarę ciepło to zaczynały się porządki na swoich terenach , w przedsiębiorstwach . To dobrze , że robią porządki . Potem zapowiadają , że będzie jakieś przemówienie . Raz robotnicy zejdą się , innym razem nie pójdą i oni sami też nie pójdą , bo akurat jest straszna zima .

Naszycy świąt nikt nam nie zaprzeczał . Wiedzieliśmy ^{somni} swai , kiedy mamy Wielkanoc i Wigilię . Nie było tam kościołów , a jak była cerkiew to w niej był zrobiony jakiś spichrz albo skrad . Czeiliśmy te święta w domu tak , jak mogliśmy . W ostatnie święta tam , na Wielkanoc skombinowałyśmy z siostrą kartofelki . Jakiś kierowca wioził je do posadzenia i zatrzymał się , a nam udało się ukraść trochę . Przynieśliśmy mamusi i mieliśmy zupę kartoflaną . Bez żadnych dodatków oprócz soli , bo soli tam było pod dostatkiem za darmo ., tam było słone jezioro .

Jak byliśmy w kolchozie w Grabowie to przywoziło się furę soli i zrzuciło się nią . Każdy mógł brać ile chciał . Tam niedaleko , osiem kilometrów było to słone jezioro .

Polacy , zwłaszcza młodzi zbierali się , gdy nastąpił Sikorski i powstała polska placówka . Przychodziliśmy tam , śpiewaliśmy " Boże coś Polskę " . Dwie Polki miały książki więc i czytaliśmy tam . Były one historyczne i religijne . Spotykaliśmy się więc i rozmawialiśmy ze sobą po polsku , śpiewaliśmy różne piosenki , m.in. " Nie rzucim ziemi " . Polacy z komitetu zrobią nam herbatę , zrobią jakieś placuszki . Na Nowy Rok też zeszliśmy się razem .

W związku ze świętami nie było wolnego od pracy , tylko niedziela . Gdy zajechaliśmy tam w czterdziestym roku to nie było wolnego wcale , tylko " wychadnoj" - na zmianę , raz jedna osoba ma wychadne , następnego dnia kolejna i tak wszyscy . Potem już zrobili dla wszystkich wolną niedzielę . wtedy szli na bazar .

Pamiętam szczególnie te Kozaczki . One mogły wszędzie usiąść i załatwić się . Ludzie przechodzą obok , a dla niej to nie stanowi przeszkody . Gdy jej zwróciło się uwagę to mogła jeszcze naubliżyć

Bywało tak , że będąc w sowchozie prosiło się ludzi , żeby przyjęli na noc . Przyjmie Ruska choć nie ma , gdzie położyć spać . Rzuci gdzieś siana trochę i takie było spanie . W jednym takim miejscu nocowałam , gdzie był mały prosiaczek . Dała mi gospodyni trochę siana i rzuciła siana . W nocy ten prosiaczek cały czas po mnie biegł . Nie spał on i ja nie mogłam spać . Usiadłam i myślałam , żeby prędzej był dzień , żebym mogła wyleźć z tego kąta . Odgonię go na chwilę , a on znowu przylatuje . Na szczęście był mały i nie zrobił mi nic złego .

Jak zajechaliśmy do sowchozu Dziesięciolecia , tam chodziła po domach nauczycielka i namawiała , żeby pójść do szkoły , takiej lepianceczki . Ale nikt z Polaków nie poszedł do ruskiej szkoły .

W Irtyszesku była szkoła dziesięciolatka , ale tam też nie chodziliśm uczyć się . Przymusu nie było . Ile miało się nauki w polskiej szkole tyle i starczyło . Dopiero bracia poszli do szkoły po powrocie . Będąc u nich tak długo nauczyło się ich liter i można było jakoś przeczytać i napisać po rosyjsku tyle , ile było potrzeba .

Było nam tak ciężko , że ojciec postanowił napisać list do Stalina . Ruscy mówią mu : " A gdzie ? Dlaczego pisać ? Nie dojdzie do niego ! Lepiej nie piszcie , bo jeszcze was za to posadzą !"- tak on bał się . Brat mój usiadł , tatuś podyktował . Zatytułował " Drogiej otciec !"- bo Stalin był przecież Ojcem . Napisał , jak nam tu ciężko żyć , że chyba wykończymy się już zupełnie , że nie mamy co jeść . List doszedł , może nie do samego Stalina , ale doszedł do Moskwy i przyjechała do nas komisja , po miesiącu . Miała ona zbadać , w jakich warunkach żyjemy . Zobaczyli jak jest i uznali , że warunki są żadne . Przywieźli wtedy Polakom mąki po dziesięć kilo . Tylko tyle i koniec .

Była tam jedna rodzina z Fast , Horby- żona wróciła , a mąż tam jej zmarł . Była tam też jego siostra Zosia . Panienka . Panienki polskie nie miały przecież normalnych bucików . Zeskóry krowiej zrobiona podeszwa i wierzch , wciągnięty w to sznurek i zamiast skarpet opatulili nogi szmatami . Poleje wodą , włoży drugą szmatę , poleje wodą . Wyjdzie na mróz . Jak to zmarznie , jak skuje i miała buty . Tam nazywali to czarki . Ja nie chodziłam w takich butach , bo miałam jeszcze szkolne z Polski . Oprócz tego miałam ze sobą dwie pary pantofli . Latem chodziło się boszo , a te buty były na zimę . Jeszcze trochę i byłoby trudno , bo pantofle całkiem się zdarły od spodu .

Chorowałam tam na tyfus . Od października do kwietnia . Nie było doktora , bo byliśmy wtedy w sowchozie . Codziennie miałam wysoką temperaturę i w gorączce prosiłam o kawałek chleba . W tym czasie bracia poszli

do innych kolchozów zebrać i nie wrócili jeszcze , bo czasem gdzieś zanocują . Tatus więc chodził i czasem przyniesie kawałeczek dla mnie . Ale wtedy już mi się nie chciało . Żywiłam się wtedy tylko zacierką . Mamusia nagotowała mąki z mlekiem i ja to jadłam . Mleko mieliśmy , bo za ścianą była mleczarnia / w sowchozie / . Chodziłiśmy czasem im pomóc , pozmywać to i mieliśmy mleko . Przez te miesiące choroby wycieńczyłam się tak bardzo , że zupełnie schudłam i nie dałam rady wstać na nogi . Dopiero w maju jakoś już mogłam poruszać się sama . Przeszłam całą chorobę bez lekarza . Najwyżej dostałam jakieś tabletki od Polek . Gdy zamieszkaliśmy w Irtyszesku , z tymi dwoma rodzinami , wtedy zawieźli od nas do szpitala pięć osób chorych na tyfus : mamusia , siostra , trzech braci . Ja i dwóch braci przechorowaliśmy tyfus w domu . Zachodziliśmy do nich do szpitala , a oni chowali chleb , bo nie dali rady jeść . Dostawali i swoje racje chowali pod poduszkę , aby dać nam , gdy przyjdziemy ich odwiedzić . Jakoś w końcu wszyscy wyzdrowieli . Potem , w ramach odkażania , przyszli i zlali nam mieszkania . Potem Ruscy nie dali nam nabrać wody , bo u nas epidemia i mieliśmy dwutygodniową kwarantannę .

Nagrała i przepisała Marta Obłocka

Wasilków , dn. 6.03.92r.